

Turecka wołta

4 stycznia 2017

Prezydent Władimir Putin ogłosił, że warunki zawieszenia broni w Syrii ustalono we współpracy z Turcją – dotąd głównym sponsorem operacyjnym dżihadystów. Jak wytłumaczyć ten zaskakujący zwrot akcji? Czy prezydentowi Erdoğanowi uda się wyciągnąć swój kraj spod wpływu Stanów Zjednoczonych i umieścić go pod skrzydłami Rosji? Jakie są przyczyny i konsekwencje tej diametralnej zmiany?

Turcja jest członkiem NATO i sojusznikiem Arabii Saudyjskiej, a także patronem międzynarodowego dżihadyzmu od czasu hospitalizacji księcia Bandara ibn Sultana w 2012 r. i ojcem chrzestnym Bractwa Muzułmańskiego od obalenia Muhammada Mursiego i rozłamu między Dohą a Rijadem w latach 2013-14. Ponadto zaatakowała Rosję w listopadzie 2015, dokonując zestrzelenia Su-24 i doprowadziła do zerwania stosunków dyplomatycznych z Moskwą.

Tymczasem ta sama Turcja wynegocjowała i pobłogosławiła zawieszenie broni w Syrii na warunkach, jakie postulowała Rosja [1]. Dlaczego?

Już od 2013 r. Waszyngton nie uważa Recepty Tayyipa Erdoğan za partnera godnego zaufania. CIA uruchomiła szereg operacji, skierowanych nie przeciwko Turcji, ale osobiście przeciwko panu Erdoğanowi: w maju i czerwcu 2013 zorganizowała i wsparła ruch protestacyjny w sprawie parku Taksim Gezi; podczas kampanii przed wyborami parlamentarnymi w czerwcu 2014 r. sfinansowała i obsadziła swoimi ludźmi partię mniejszości HDP w celu ograniczenia władzy prezydenta; tej samej taktyki użyła podczas wyborów w listopadzie 2015, które Władza zmanipulowała. W obliczu tych niepowodzeń CIA przeszła od polityki do akcji specjalnych. Czterokrotnie usiłowała dokonać zabójstwa Erdoğan, a ostatnia z tych prób – w lipcu 2016 – skończyła się źle, kiedy zaangażowani w nią oficerowie

kemaliści zostali zmuszeni do rozpaczliwej próby przeprowadzenia zamachu stanu bez przygotowania.

Recep Tayyip Erdoğan znalazł się w sytuacji podobnej do tej, w jakiej w latach 1970. był premier Włoch Aldo Moro. Obaj mężowie stanu stali na czele państw członkowskich NATO i musieli stawić czoła wrogości USA. NATO udało się zmanipulować jedno ze skrajnie lewicowych ugrupowań i wyeliminować Włocha [2], ale nie udało się zabić Turka.

Skądinąd, w celu zapewnienia sobie wygranej w wyborach w listopadzie 2015 Erdoğan zaczął kokietować głosicieli wyższości turko-mongolskiej i w związku z tym ponownie rozpętał konflikt z mniejszością kurdyjską. Dotychczasowy, islamistyczny elektorat AKP rozszerzył o rzekomych nacjonalistów MHP. W ciągu kilku miesięcy doprowadził do śmierci ponad 3 tys. obywateli tureckich narodowości kurdyjskiej i zrównał z ziemią kilka wiosek, a nawet całych dzielnic miejskich.

Ponadto wywiązując się z roli pośrednika i przekazując Al-Ka'idzie i Państwu Islamskiemu broń, którą w tym celu przysyłała mu Arabia Saudyjska, Katar i NATO, nawiązał ścisłe relacje z organizacjami dżihadystycznymi. Nie zawahał się z tych związków czerpać korzyści osobistych. Początkowo był to demontaż i wywózka maszyn fabrycznych Aleppo, a następnie pośrednictwo w sprzedaży kradzionej przez dżihadystów ropy i dóbr kultury starożytnej. Stopniowo we współpracę w dżihadystami został wciągnięty cały klan Erdoğan. Na przykład jego premier – mafioso Binali Yıldırım – odpowiada za stworzenie sieci pracowni fałszerskich na terenach znajdujących się pod władaniem Daeszu.

Tymczasem włączenie się Hezbollahu do drugiej wojnie przeciwko Syrii w lipcu 2012 r., a następnie interwencja Federacji Rosyjskiej we wrześniu 2015 odmieniły bieg zdarzeń. Od tamtej pory olbrzymia koalicja pod egidą „Przyjaciół Syrii” przeważnie znajduje się odwrocie, traci kolejne terytoria i ma

coraz większe trudności ze znajdowaniem nowych najemników. Tysiące dżihadystów uciekły już z pola walki i schroniły się w Turcji.

Niemniej jednak większość z nich cywilizacyjnie nie przystaje do warunków tureckich. Nie zostali przecież zatrudnieni celem sformowania spójnej armii, ale po to, żeby robić tłum. Było ich przynajmniej 250 tys., a być może o wiele więcej. Początkowo rekrutowali się przede wszystkim spośród przestępców z całego świata arabskiego, a dowodzili nimi członkowie Bractwa Muzułmańskiego, stopniowo jednak pulę wzbogacono o członków sufickiej Nakszbandijji z Kaukazu i Iraku, jak również o złąknioną Rewolucji młodzież Zachodu. Tej nieprawdopodobnej mieszanki nie sposób utrzymać w ryzach, jeśli się ją przeniesie do Turcji. Przede wszystkim, dlatego że obecnie dżihadyści chcą mieć własne Państwo, a ogłoszenie Kalifatu w Turcji wydaje się niemożliwe. Poza tym istnieje cała gama przeszkód kulturowych, na przykład ta, związana z wyznawaniem przez dżihadystów wahhabizmem, który przyjęli od swoich saudyjskich dobroczyńców; według tej, wywodzącej się z pustyni ideologii nie ma czegoś takiego, jak Historia i w związku z tym dżihadyści zniszczyli wiele zabytków Starożytności pod pretekstem, że Koran zakazuje idoli. O ile jednak wandalizm ten poza granicami Turcji nie spędzał Ankarze snu z powiek, o tyle nie ma mowy, żeby tolerowała podobne postęпки w odniesieniu do dziedzictwa turko-mongolskiego.

De facto Recep Tayyip Erdoğan ma dziś poza Syrią jednocześnie trzech przeciwników:

- Stany Zjednoczone i ich tureckich sprzymierzeńców – organizację FETÖ burżuazyjnego islamisty Fethullaha Gülena,
- kurdyjskich bojowników o niepodległość, a w szczególności PKK,
- żywiących ambicje państwowe sunnickich dżihadystów, w szczególności Państwo Islamskie (ISIL).

O ile w interesie Turcji w pierwszej kolejności leży zażegnanie konfliktów wewnętrznych z PKK i FETÖ, o tyle sam Erdoğan musi sobie wpierw znaleźć nowego sprzymierzeńca. Był sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, kiedy te znajdowały się w zenicie. Obecnie pragnie sprzymierzyć się z Rosją – w chwili obecnej czołowym mocarstwem konwencjonalnym świata.

Zmiana pozycji wydaje się tym trudniejsza, że kraj Erdoğan pozostaje członkiem Paktu Północnoatlantyckiego – organizacji, z której nikomu dotąd nie udało się w pełni wystąpić. Być może udałoby się mu na początek doprowadzić do wyłączenia Turcji ze zintegrowanych struktur dowódczych, jak to miało miejsce w przypadku Francji w 1966 roku. Wówczas prezydent Charles de Gaulle musiał stawić czoła próbie zamachu stanu i licznym próbom zabójstwa ze strony OAS (Organisation de l'armée Secrète – pol. Organizacja Tajnej Armii), finansowanej przez CIA [3].

Przypuśćmy jednak, że Turcji uda się przejść taką ewolucję. Musiałaby wówczas skonfrontować się z kolejnymi dwoma problemami.

Po pierwsze, chociaż nie wiadomo dokładnie, ilu dżihadystów znajduje się obecnie w Syrii i Iraku, ich liczbę można szacować na 50-200 tys. Wiadomo, że olbrzymia większość tych najemników jest już nie do odratowania. Co z nimi będzie? Porozumienie w sprawie zawieszenia broni, celowo sformułowane w sposób nieprecyzyjny, pozostawia otwartą kwestię uderzenia na Idlib. Prowincję tę okupuje mozaika zbrojnych ugrupowań, powiązanych ze sobą tylko tym, że ich działania koordynuje NATO z LandCom w Izmirze, za pośrednictwem „humanitarnych” organizacji pozarządowych. W przeciwieństwie do Państwa Islamskiego grupy te nie potrafiły wdrożyć żadnych rozwiązań organizacyjnych na swoim terenie i pozostają całkowicie zależne od pomocy Sojuszu Północnoatlantyckiego. Pomoc ta dociera do nich przez granicę turecką, która niedługo może zostać zamknięta. O ile jednak łatwo jest wdrożyć kontrolę ruchu ciężarówek, które korzystają z utartych szlaków, o tyle nie da się zatamować przepływu ludzi przez zieloną granicę.

Tysiące, a być może dziesiątki tysięcy dżihadystów mogą w najbliższej przyszłości ujść z Syrii do Turcji i tam spowodować destabilizację.

Turcja wprowadziła już zmianę w swojej retoryce. Prezydent Erdoğan otwarcie oskarżył Stany Zjednoczone o dalsze wspieranie dżihadystów w ogóle, a ISIL w szczególności, dając tym samym do zrozumienia, że choć wprowadzić sam tak robił w przeszłości, to czynił to za niedobrym poduszczeniem Waszyngtonu. Ankara dąży do takiego rozwiązania, w ramach którego odbudowa Hims i Aleppo zostałaby zlecona związanym z nią firmom, specjalizującym się w budownictwie i robotach ziemnych. Jednakowoż trudno wyobrazić sobie sytuację, w której Turcja – która płaciła tysiącom Syryjczyków za opuszczenie ich kraju, która złupiła północną Syrię i popierała dżihadystów, którzy zniszczyli kraj i zamordowali setki tysięcy jego mieszkańców – mogłaby uniknąć odpowiedzialności za to wszystko.

Ta nagła wolta, o ile znajdzie potwierdzenie w nadchodzących miesiącach, spowoduje kilka reakcji łańcuchowych. Zaczniemy od tego, że prezydent Erdoğan deklaruje obecnie przymierze nie tylko z Rosją, ale i z Hezbollahem i Islamską Republiką Iranu, czyli herosami świata szyickiego. Koniec z fatamorganą Turcji – przywódczyni świata sunnickiego wojującej z „heretykami” za pieniądze Saudów, choć ten sztucznie stworzony przez Waszyngton konflikt między mahometanami nie ustanie dopóty, dopóki nie zrezygnuje z niego także Arabia Saudyjska.

Taka nadzwyczajna zmiana orientacji Turcji na arenie międzynarodowej jest zapewne trudna do pojęcia dla Zachodu, dla którego polityka jest zawsze rzeczą publiczną. Łatwiej jednak ją zrozumieć, jeśli pominąwszy na przykład zatrzymanie tureckich oficerów w bunkrze NATO we wschodnim Aleppo przed dwoma tygodniami, wspomni się rolę, jaką osobiście odegrał Recep Tayyip Erdoğan w pierwszej wojnie czeczeńskiej, jako przywódca Millî Görüş – rolę, o której Moskwa dotąd nie wspomina, ale która została wyczerpująco udokumentowana przez

rosyjski wywiad. Władimir Putin wolał przeobrazić wroga w sojusznika, aniżeli obalić go, a potem być zmuszonym walczyć dalej przeciwko jego Państwu. Prezydent Baszar al-Assad, sajjid Hasan Nasr Allah, oraz ajatollah Ali Chamenei chętnie podążyli jego śladem.

Prezydent Erdoğan, o ile wcześniej miał nadzieję na podbój Syrii, w następstwie swojej polityki stanął w obliczu zagrożenia za strony Stanów Zjednoczonych i FETÖ Fethullaha Gülena, kurdyjskich bojowników o niepodległość z PKK, oraz Państwa Islamskiego. Do tych trzech przeciwników mogłaby znów dołączyć Rosja, która jest w posiadaniu licznych, kompromitujących informacji z osobistego życiorysu Erdoğan, prezydent Turcji wolał jednak sprzymierzyć się z Moskwą i może doprowadzić do wyłączenia Turcji ze struktur dowódczych NATO.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Euzebiusz Budka

Źródło: [Voltairenet.org](http://voltairenet.org)

PRZYPISY

[1] „Les documents du cessez-le-feu en Syrie (complet)”, „Resolution 2336 (Syrian Ceasefire, Astana Talks)”, Réseau Voltaire, 1er janvier 2017, <http://www.voltairenet.org/article194823.html>

[2] „La guerre secrète en Italie”, Daniele Ganser, Réseau Voltaire, 6 février 2010, <http://www.voltairenet.org/article163905.html>

[3] „Quand le stay-behind voulait remplacer De Gaulle”, Thierry Meyssan, Réseau Voltaire, 10 septembre 2001, <http://www.voltairenet.org/article8701.html>